Rok III^ci. Nr. 26.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę szóstą po Zielonych świątkach,* dnia 30. Czerwca 1839.

Religia.

Czciy oyca twego i matkę twoię, abyś długo żył na ziemi, którą tobie Pan Bóg da.

Z boleścią serca wyznać potrzeba, że wiele znayduie się dzieci, które, przyszedłszy do lat i rozumu, zamiast osładzać ostatnie lata rodzicom, zatruwaią ie, niczego bardziey nie pragnąc, iak pozbycia się ich z domu. A przecież Pan Bóg inaczéy przykazał! Następuiąca powieść, wyięta z Kramarza wędruiącego, niechay przywiedzie do zastanowienia się złe dzieci, a zachęci ie do postępowania sobie z rodzicami według przykazania bożego.

„Z miny twoiéy, staruszku, postrzegam,“ rzekł Pan Ian do proszącego o iałmużnę, „żeś się niedawno na żebraninę puścił: iesteś wprawdzie wiekiem zwątlony, ale z tém wszystkiém nieochoczo, iak uważam, porzuciłeś wieś swoię.“ — „„Tak iest,““ odpowiedział żebrak, mam dwóch synów, którym zdałem gospodarstwo, a sam z miłosierdzia bliźnich resztę wieku dopędzić przedsięwziąłem.““ — „Uczyniłeś to dobrowolnie, czyli z musu?“ zapytał się pan Ian. — „„Tak właśnie, iak dobrowolnie,““ odpowiedział starzec; nie bogato się mamy, pracować nie wiele mogę, a synowie, bardziéy ich żony, wymawiały mi często, że darmo chleb ziadam; niechciałem być ciężarem, i poleciwszy się Bogu, opuściłem chatę, w któréy, z opatrzności Iego świętéy, lat siedmdziesiąt sześć przeżyłem.““ (Tu sobie starzec zapłakał.) — „Móy oycze!“ zawołał pan Ian, „żałuię cię serdecznie; widzę, żeś człowiek poczciwy, opuszczony przez dzieci, skarżyć się przecie na nie niechcesz, aby narzekania rodzicielskie nie spadły na ich głowy. To prawdziwie po chrześciańsku; iednakże, gdyby one nazad przyięły cię do domu, chciałżebyś powrócić?“ — „„Ach móy Panie!““ odezwał się z westchnieniem staruszek, „„możnaż się pytać oyca, czyli chce być z dziećmi swoiemi? Ieżlibym iuż na nic więcéy przydatny nie był, kołysałbym przynaymniéy parę małych wnucząt, których mi Bóg doczekać pozwolił.““ — „Ia ci to przyrzekam,“ rzekł Ian, „i spodziewam się za pomocą bożą, że dokażemy tego; ale mi musisz wprzód opowiedzieć wszystkie okoliczności swoiego oddalenia się z domu.“ — Starzec, po nieiakim ieszcze oporze, całe opowiedział życie: iak po wydaniu córek za mąż i stracie żony, potrzebuiąc do chaty niewiast, ożenił synów: iak te dwie młode gospodynie, nie mogąc się z sobą poge-

dzić, ustawnemi swarami i przeklęctwy dom napełniały; mężowie, nie umieiąc ich poskromić, częstokroć każdy za swoią się uymował, a ztąd między rodzeństwem do kłótni, a czasem i do kiia przychodziło. Napomnienia oycowskie nie wiele skutkowały, owszem złośliwe niewiasty gryzły ustawnie starca, wymawiaiąc mu, że nic nie robi, że na niego pracować muszą; poduszczały do tego i mężów; a tak nieszczęśliwy oyciec, nie chcąc pomnażać w domu niebłogosławieństwa boskiego, puścił się na żebraninę w tym zamiarze, aby uzbierawszy grosz iaki, zapomódz nim dzieci i skłonić ie do tego, aby mógł głowę swoię na ich ręku złożyć. — Pan Ian tém opowiadaniem rozczulony, przybył ze starcem do wśi iego, i zostawiwszy go w karczmie, zaiechał na podwórze domu Piotra, bo tak staruszkowi było na imię, a to pod pozorem popasu. Zastał tylko niewiasty, które prosił o pozwolenie odpoczynku. — Bardzo chętnie, odpowiedziała iedna; ale wcześnie przepraszamy waspana, że u nas mało znaydziesz porządku; zabieramy się do podziału, a ztąd zamieszanie w domu. — Nie byłoby żadnego zamieszania, rzekła druga, żebyś się ty nie wdawała: nic nie znasz, a wtrącasz się do wszystkiego: milczałabyś lepiéy, właśnie też tobie gości przyymować. — Czyto twoia służąca? zapytał Ian. — Ey bratowa niby, odpowiedziała. Iaki pan, taki kram, i mężulkowi kubek w kubek żoneczka; leniwi, swarliwi, słowem, piekło codziennie w domu; czekam iak zbawienia duszy téy godziny, kiedy się rozdzielimy. — Z Panem Bogiem, rzecze pierwsza, chociaż trudno nam będzie we dwoygu z małém dzieckiem zostawszy i pańszczyznę odrobić i własne utrzymać gospodarstwo; ale przynaymniéy pokóy kupimy sobie, którego w dzień i w nocy żadnéy chwili nie mamy. Póki był stary w domu, miałaś na kogo złość wywierać, gdyraiąc go ustawicznie; wygryzłaś oyca, teraz z nami poczynasz. — Chciał się pan Ian wmieszać w tę rozmowę, ale mu kobiety do słowa przyyść nie dały, kłócąc się ciągle i coraz większe na siebie miotaiąc przeklęctwa. Wyszedł tedy z chałupy na podwórze, a tam spotkał iednego z braci. „Uciekam z domu twoiego, gospodarzu,“ rzekł Ian; nie darmo stare powiada przysłowie, że trzy rzeczy wypędzaią z domu: piec dymiący, dach ciekący i żona swarliwa; ale ostatnia podobno naygorsza.“ — „„Ieszcze moia, iak moia,““ odpowiedział gospodarz, „„ale starsza bratowa, to gdyby bies.““ — „Ieżeli mam prawdę powiedzieć,“ mówił kramarz (Ian), „to obom niczego; ale powiedz mi gospodarzu: czyto iest prawda, co tu słyszałem, że się rozdzielić macie?“ — „„A tak nieinaczéy,““ odpowiedział; „„nie podobna dłużéy być razem; ani my, ani żony nasze, zgodzić się iakoś nie możemy: co chce ieden, to drugi zaprzeczy, gospodarstwo niszczeie, swary ustawiczne, i Bóg wie, do czego to nas doprowadzi.““ — Nadszedł i brat starszy, którego pan Ian pozdrowiwszy, opowiedział rozmowę, na iaką trafił, dodaiąc: „do ciebie należy, panie gospodarzu, iako do brata starszego, zapobiedz złemu: podział tak nieprzyzwoity pozbawiaiąc obudwóch potrzebnéy do pracy ludności, zruynuie oba domy. Iesteś na mieyscu oyca, zaradzić zatem złemu niezwłocznie powinieneś.“ — „„Iużto tak być musi,““ odpowiedział; „„darmo, nie poprawi się tego, co się oddawna psuło. Póki nie byliśmy żonaci, i oyciec razem mieszkał, było komu zarządzać i słuchać, a wszystko szło iak z płatka; ale teraz na opak idzie

wszystko i brat z swoią żoneczką ledwo nam oczu nie wydrapią. Każdy chce mieć swą wolą, każdy chce rządzić, a nikt nie chce słuchać; iużto ostatnia, móy panie, kiedy w osobnych garnkach strawę sobie gotuiemy i przy iednym stole zasiadłszy, osobno przecież iadamy.“‘ — „A co ty na to?“ zapytał młodszego pan Ian. — „„Któż temu winien, kiedy nie on,“‘ odpowiedział. „„Postępuią z nami, iak ze służącymi; bratowa ani zapaniebrat z moią żoną; pańszczyznę ona sama odbywać musi; ciągłe upomnienia i swary, każda rzecz wymówiona; sami na stronie ziadaią przysmaki, a nam, gdy od pracy wrócimy i prostéy strawy nie zostanie. Niepodobna wytrzymać dłużéy.“‘ — „Gdzież iest wasz oyciec? czy iuż nie żyie?“ zapytał ich pan Ian. — „„Półtora roku temu, iak poszedł na wędrówkę,“‘ odpowiedzieli. — „Co, na wędrówkę?“ — „„A tak, stary nie mogąc w chacie pracować, udał się na żebraninę.“‘ — „Dobrowolnie?“ zapytał. — „„Bógże go tam wie,“‘ rzekli. — „Któremuż zdał gospodarstwo?“ — „„Naturalnie mnie,“‘ odezwał się starszy brat. — „Nie prawda,“ przerwał młodszy, „nic o tém nie mówił; wychodził z płaczem, bo go żona twoia wygnała.“ — „„A twoia lepsza,“‘ zawołał starszy, „„i ona uprzykrzała się staremu.“‘ — „Moi przyiaciele,“ przemówił Ian, „przebaczcie, że wam prawdę powiem; obadwa winni iesteście, obadwa ściągnęliście na dom wasz niebłogosławieństwo boskie, iakiego widocznie doświadczacie. Nieszanowaliście starego oyca, niesłuchaliście rad iego, owszem, przymusiliście opuścić dom w zgrzybiałym wieku; dom, w którym was wychował, i pracą rąk swoich przez tyle lat żywił, odziewał i we wszystkie opatrywał potrzeby. Tak zatwardziliście serce wasze i głuchymi staliście się na przykazanie boskie, co nakazuie czcić rodziców. A ten występek okropny wprowadził za sobą dalsze złe, zaszczepił nienawiść pomiędzy bracią: bo kto starszych nieszanuie i nie słucha, iakże potrafi zachować wzgląd powinny dla równego siebie? Patrząc na was, któż powie, że iednego oyca dziećmi iesteście? że was iedna matka w swoich nosiła wnętrznościach? Ach przebóg! ieżeli wam dobro własne iest miłe, ieżeli dla dzieci waszych nieszczęścia sprowadzić nie chcecie, i doczekać tego, aby one podobnież z wami, iak wy z oycem, niepostąpiły, i wzaiemnie siebie nienawidziły; cofniycie się iak nayrychléy z przepaści, w którą dobrowolnie lecicie. Wyście sami żony wasze popsuli, pobłażaiąc im za wiele; wyście się stali złymi synami, bracią, mężami i oycami własnych dzieci. Podział was nieuszczęśliwi. Te same żony, których nieumieliście być mężami, których ięzyka nie ukróciliście, i własnym przykładem nie nauczyliście, iak żyć powinny, nie dadzą wam pokóy.“ — Te słowa wskróś przeięły zwadzoną familią. Wszyscy przedsięwzięli inne zacząć życie i prosili o radę Iana. — „Moi przyiaciele,“ rzekł do nich, „niech Bóg was utwierdza w tak cnotliwém przedsięwzięciu, iakie dopiero natchnął w serce wasze. Nikt bezkarnie gwałcić niemoże praw Iego świętych; zgryzota i kara idzie w ślad za występkiem; a możeż być cięższy występek nad nienawiść wzaiemną w rodzeństwie?“ — „„Bracie móy,“‘ zawołał starszy do młodszego, „„uściskaymy się i zapomniymy sobie nawzaiem uraz naszych; a wy żony, ieżli nam kiedy do zwady dacie przyczynę, niech przeklęctwo boskie spadnie na was.“‘ — Płacz serdeczny,

szczególniéy niewiast, zakończył ten tkliwy widok. Dziękowali wszyscy panu Ianowi i postanowili poszukać oyca i sprowadzić go do domu. — „Nie trzeba go daleko szukać,“ odpowiedział kramarz; „czeka na was z przychylném sercem i pragnie do łona przytulić.“ — Tkliwszy ieszcze nastąpił widok, skoro pan Ian przyprowadził całe rodzeństwo do oyca. Łzy wzaiemne długo słowa wyrzec nie dały; zaprowadzono oyca do domu, zaręczono mu posłuszeństwo, uszanowanie i zdano rząd gospodarstwa. Rozrzewniony starzec błogosławił raz dzieci, drugi raz Iana, życząc mu, aby z własnemi ciągle téy doświadczał słodyczy, iakiéy mu w téy chwili dał kosztować.“

„Słuchay synu miły nauki oyca twe„go, a nie opuszczay przykazania matki „twoiéy.“ woła na was dzieci sam Bóg, ten oyciec nasz wspólny.

Gospodarstwo.

O karmieniu roiów.

(*Z M. Witwickiego.*)

Prawda, dobrze gospodarzom wieyskim wiadoma, że od pierwiastkowego pielęgnowania zwierząt domowych, dalszy ich byt naywięcéy zależy. Chcący oborę rozmnożyć, wielkie ma o młodocianym bydle staranie; równie, kto chce mieć dobrą pasiekę, powinien świeżo wyszłe roie dobrze zasilać. Przekonałem się o zbawiennych skutkach z zasilania roiów, dla tego każdy świeżo wyszły róy, zaraz pierwszego wieczora półkwaterką miodu przaśnego zasilam, i co drugi dzień tak postępuię przez cały tydzień. Oto widoczne z karmienia roiów korzyści. Róy świeżo zebrany i pokarmiony, nieopuszcza nazaiutrz ula; z zbieraniem którego często wiele iest do czynienia, a często uciec może. Maiąc róy dość miodu, zaraz zaczyna w nocy budować plastry, w które matka natychmiast iaia na młode pszczoły kładzie. Przez to nie tylko pień od sieroctwa zabezpieczony zostaie, ale doczekawszy się pomocników, więcéy przed zimą miodu uzbiera. — Choć się kilkudniowa słota w czasie róyki wydarzy, pokarmiony róy nie osypuie się, ale czyni przygotowanie do pogody, maiąc bowiem w czasie słoty z czego magazyny budować, w czasie pogody nayusilniéy stara się ie napełnić. Kto nie może roiów podług powyższéy rady karmić, ten choć w czasie słoty koniecznie ie zasilać powinien; inaczéy bowiem poosypuią się. Wiadomo, że naywięcéy roiów przed słotą wychodzi; czemże żyć maią, gdy im słota przez tydzień za pożywieniem z ula wylecieć nie dozwoli? Nie zwodźmy się tém, że słońce na pare godzin zabłyśnie. Patrzmy daléy, co nas z zaniedbania téy rady czeka. Zmorzona głodem w czasie słoty pszczoła, nie prędko do sił przychodzi, a czas pożytku codziennie się zmnieysza; lada przymrozek iesienny w chwili go do reszty zniszczy.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)